OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 — CHOJNICE, dnia 20-go kwietnia 1924 r. — Nr. 3

Czuwajcie kobiety.

Pod takim nagłówkiem zamieszcza „Dziennik Bydgoski“ artykuł, który godzi się powtórzyć w naszem piśmie.

Ostatnie wybory, z których grupy narodowe wyszły zwycięsko tylko dzięki zwartemu poparciu kobiet polskich, cisnęły w szeregi elementów wywrotowych straszne przerażenie. I od tej chwili wszyscy oni o jednem tylko myślą, a mianowicie, jak pozyskać polską kobietę, jej zaufanie i głos. Oczywiscie socjalistom — o nich tu głównie mowa — nie stać na pracę dla kobiet, oni którzy tylko w frazesach i demagogji są wszystkich uciśnionych przyjaciółmi, nie pójdą za przykładem organizacji katolickich, nie szczędzących nakładów materjalnych i pracy w opiece dla pracownic, dla matek, dla dzieci. Zbyt uciążliwa to dla nich robota. Oni wolą — jak to u nich wogóle w zwyczaju — udać się do kobiet z czczem słowem, zagrać na uczuciach, ciskać pioruny na t. zw. gnębicieli i tą drogą zdobywać zaufanie.

W Krakowie, Warszawie i innych większych i mniejszych miastach Polski odbyły się już socjalistyczne zjazdy i zgromadzenia kobiet. Ponoć dosyć dużo znalazło się na nich słuchaczek. I kto wie, czy socjaliści w Bydgoszczy albo w innem mieście nie zechcą szukać szczęścia także u kobiet wielkopolskich lub pomorskich. Dla tego już teraz zawołać trzeba:

Kobiety Polki! Czuwajcie!

Czuwajcie przedewszystkiem jako matki, aby Wam dusz nie zatruto. Pamiętajcie, że socjalizm jest nietylko wrogiem dzisiejszego ustroju państwowego, ale i wrogiem Kościoła, więcej, wrogiem Boga. Socjaliści wprawdzie nie zawsze do tego się przyznawają. A tam, gdzie widzą religijność ludu i tego ludu silne przywiązanie do Kościoła, starają się nawet uchodzić za wierzących albo conajmniej za takich, którzy szanują bliźnich przekonania i wierzenia. Wtenczas jednak kłamią. Posłuchajmy tylko, jakie ich nauczyciele i przywódcy o Bogu i religji wygłaszali zdania:

Filozof Feuerbach, na którego nauce oparli swoją teorję socjalistyczną Marks i Engels, twórcy nowoczesnego socjalizmu, powiedział w swej pracy „Istota chrześcijaństwa“ tak: „Tylko z potrzeby rodzi się religja. To, czego potrzebujesz, czego z najgłębszych przyczyn pragniesz, to jedynie i poza tem nic więcej jest twoim Bogiem“.

To twierdzenie Feuerbacha powtarza innemi słowami Marks w pracy swej „Kapitał“, która jest dla socjalistów tem, co dla nas katolików jest ewangelja św. „Państwo, prawo, filozofja i religja — mówi Marks — są tylko refleksami ekonomicznych potrzeb; religja powstała z wyobrażeń ludzi z czasów ich życia leśnego o własnej i otaczającej ich naturze, zmienia się ustawicznie, zależnie od materjalnych warunków życia... Nie religja tworzy człowieka, ale człowiek religję...“

Drugi uczeń Feuerbacha i wraz z Marksem ojciec socjalizmu, tak określił swój stosunek do religji: „Wypowiedzieliśmy raz na zawsze walkę także i religji i religijnym wyobrażeniom i mało troszczymy się o to, czy nas ateistami, czy jeszcze inaczej nazywają“.

Znany obecnemu pokoleniu długoletni przywódca niemieckich socjalistów Bebel powiedział: „W zakresie religijnym jesteśmy ateuszami (nie wierzącymi w Boga) i wraz z Heinem pozostawiamy niebo aniołom i wróblom“.

Gazeta socjalistyczna „Robotnik belgijski“ przy pewnej sposobności na takie zdobyła się twierdzenie i hasła: „Idea Boga jest niemoralna, sprzeczna ze wszelkim postępem. Papizm (papiestwo — przyp autora) trzeba w błocie zadusić. Wojna z Bogiem! Wniej postęp!“

Widzimy już z tych kilka cytatów, że socjalizm odrzuca wiarę w Boga, a religję uważa za twór wyobraźni i warunków ekonomicznych. Pojęcia więc z gruntu i zasadniczo sprzeczne z tem, co nam Kościół wierzyć nakazuje.

Mógłby ktoś powiedzieć, że socjaliści polscy są innego pokroju, że za wynurzenia socjalistów w innych krajach polscy socjaliści nie odpowiadają. Kto tak twierdzi, albo bałamuci innych w złej wierze, albo sam jest obałamucony. Przecież jest prawdą, że socjalizm polski, jak każdy inny, opiera się na nauce Marksa, Engelsa, Bebla itd., prawdą jest, że pisma tych ojców socjalizmu znajdują się w każdej bibljotece socjalistycznej w Polsce, że polska prasa socjalistyczna pisma te poleca. To znaczy, że nauki w nich zawarte, podziela.

Z tego może być jeden tylko wniosek: Żaden wierzący katolik do organizacji socjalistycznych czy to politycznych czy też zawodowych (gospodarczych) należeć nie może.

Pamiętajcie o tem szczególnie Wy Polki Katoliczki! Przyjpominajcie to mężom i dzieciom swoim! I czuwajcie!

O wychowaniu dzieci wiejskich.

Na nasze pytanie, skierowane do jednej z pań ziemianek, w jaki sposób kobiety wiejskie wychowują swoje dzieci, otrzymaliśmy następujące sprawozdanie.

Ciemnota, przesąd i niesłychany zabobon, oto początek chowania niemowląt. O ile dziecko z natury rzeczy zdrowe i matka obfitym zaopatrzona pokarmem, to i wychowa się. Ale, jeżeli jest kiepską matką, to dawanie buteleczki w warunkach okropnych, niechlujstwa i nieprzestrzegania godziny, doprowadza dziecko do wyglądu rachitycznego i bledziutkiego, że aż serce się kraje patrząc na to. A jak jeszcze komoszki doradzą, by dziecko naciągnąć, bo przełamane — to odbywa się ta operacja okropna w ten sposób: prawa ręka z lewą nogą, a lewa ręka z prawą nogą,

tak na krzyż. Po takiem oprawieniu dziecko zwykle umiera. Byłam tego świadkiem. A gdy potem w najwyższem oburzeniu i zgrozie wymówki takim ludziom robiłam, mówili z rezygnacją, że tak musiało być. Nieraz też, szczególni znawcy we wsi przemierzają dzieci chore nićmi w sposób szczególny przy odpowiedniem zamawianu choroby. Piersią żywione maleństwa chowają się dobrze. Jednakowoż drugi znów błąd popełniają rodzice, to jest za rychło stawiają na nogi i dumni, że mogą się pochwalić z tego, że ich dziecko przed roczkiem już chodzi, wykrzywiają im nogi, stąd angielska choroba. Wykrzywianie nóżek powstaje też zwykle od zawczesnego dawania kartofli dzieciom małym do jedzenia. Jeszcze jeden wielki błąd rodzice popełniają, gdy idą do roboty, a nie chcą, by dzieci ich krzyczały lub były głodne. Oto robią węzełek z chusty po części brudnej, nakładą w to pogryzionego chleba z cukrem i kładą w usta niemowlęciu do ssania.

Nie jest to jedyny sposób uspokajania krzykliwych, nieraz chorych dzieci. Maleństwa dwu i trzyletnie pozostawione na opiece nie wiele od siebie starszych pedagogów rozmaite przechodzą koleje. Zdarza się np. często, że ośmio i dziewięcioletnie starsze rodzeństwo nie mogąc czy nie chcąc już dźwigać płaczącego braciszka, sadzają go gdziebądź na piasku czy na roli i przysypują do połowy ziemią, żeby ruszyć się nie mógł. Tak zabezpieczone od przejechania czy innego wypadku umożliwiają starszym dzieciom spokojne zabawianie się w „kluski", „Jaworowych ludzi" czy co innego. Nie trudno odgadnąć skąd biorą się potem reumatyzmy i inne choroby.

Oto niemowlęce lata dzieci na wsi.

Gdy cudem takie dziecko doszło do lat starszych odżywiają kawą i chlebem zamiast polewką lub zupą mączną. Chleb, chleb i jeszcze raz chleb, bez miary i godziny to jedyne czem się dzieci na wsi żywią. Dlatego dziś rzadko spotyka się owe tęgie, dawniej typowe dzieci wiejskie. Częstem bardzo wypadkiem u dzieci jest jąkanie się, spowodowane biciem w plecy. Wychowanie moralne zależy najbardziej od matki. Kobiety wiejskie, jednakże tak są przepracowane, szczególniej w stosunku do ojców rodzin, że niewiele czasu i staranie mogą poświęcić duszy swego dziecka. Albo poszturchują, gdy im wejdzie w drogę, nadużywając przy tem przekleństw, albo też rozpieszczają, pozwalając dzieciom, nieraz ledwie od ziemi dorosłym sobie dokuczać. Nieraz też na słuszną karę nauczyciela czy kogo starszego za psotę dzieci biorą przesadnie w obronę wyklinając do mniemanych krzywdzicieli „swego" dziecka. Za czasów niemieckich zdarzali się dobrzy ojcowie, którzy wieczorami uczyli dziecko z elementarza po polsku. Pobyt na wsi i ciągłe przebywanie na świeżem powietrzu, uregulowane później godziny pracy, snu i posiłku robią jednakowoż swoje. Młodzież rozrasta się, o ile zęby w porządku i tak nazwana blednica albo suchoty nie staną na przeszkodzie. Mało spotyka się dziewczyn z pięknemi białemi zębami, do czego przyczyniał się chleb razowy bardzo konserwujący i czyszczący zęby. Teraz dentyści mają duży zarobek z ludzi wiejskich. A przecież na zdrowie nie wpływa bieda. Ludzie dworscy o nieba całe lepiej się mają od robotników w mieście, którzy tylko żyją ze swej marnej porcyjki. Na wsi mogą chować sobie inwentarz, jednakże zawsze mówią o sobie: „My biedni ludzie". Najwięcej tu wchodzi w grę, że zamiast odżywiać się porządnie, każde jajko, każdy funcik masła niosą kobiety na sprzedaż, by za uzyskane grosze kupić fatałaszki. Są kobiety wyjątkowe, które w stosunku do podrastających dzieci i do siebie trzymają się starego przysłowia: „Co w pysku do w zysku," ale takich mało. Wolą pięknie ubrać się, naturalnie nad stan, zamiast odżywić się rzetelnie. Nigdy nie widziano takiego strojenia się jak teraz po wojnie. Także kastowość bardzo wielka, co pokazuje się szczególniej przy żeniaczce młodych. Fornal stoi o nieba wyżej od ręczniaka, furman od fornala, a już kowal, stelmach, to kompletna arystokracja.

W stosunku do wychowania dzieci kobiety chętnie przyjmują dobrą radę i ostatecznie robią co im się powie.

Wytępienie zabobonu i usunięcie ciemnoty i przesądów, nieraz przestarzałego uporu wpłynęłoby bardzo korzystnie na stan zdrowotny dzieci wiejskich.

Co do tak zwanego pojęcia honoru to też oryginalne mają matki zapatrywania. Uczą one dzieci, że kraść i to bogatszemu nie hańba, to i najporządniejszy robi, ale dać się złapać, to wstyd, że nie lepiej zrobił.

Niestety tej wady w polskim narodzie dotąd wytępić nie było można.

Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

W Gnieźnie odbędzie się w dniu święta narodowego Konstytucji 3 Maja tegoroczny zjazd delegowanych Związku Kobiet Pracujących. Na zjazd powinno każde stowarzyszenie przysłać delegowanych. Spodziewani są też liczni Ks. Ks. patroni i wicepatroni. Zjazd ten jest zarazem walnem zebraniem Związku. Obrady toczyć się będą w sobotę 3 maja br. od godz pół do 11 przed poł. aż do godz. 4 po poł. na wielkiej sali Hotelu Europejskiego. Następnie od godz. 7 do 9 wieczorem. Trzeba koniecznie już najpóźniej w sobotę rano przybyć do Gniezna, gdyż dalszych obrad w następnym dniu już nie będzie.

Każda delegatka powinna posiadać legitymację na zjazd. Na zjazd należy wysłać w charakterze gości jak najliczniejszą gromadę. Delegowanych wysyła się w ilości ustawą przewidzianej.

Wnioski mające przyjść pod obrady należy przesłać do Sekretarjatu do dnia 20 kwietnia br. Na porządku obrad m. in. stoją takie sprawy: referat p. Pauliny Cegielskiej „Kobieta wobec dzisiejszego zepsucia obyczajów. Poseł p. Stęśnicka: Stanowisko społeczne i polityczne kobiety polskiej z specjalnem uwzględnieniem dotychczasowych prac sejmowych. Da ej referat: Kobieta a szkoła powszechna w Polsce. Sprawozdanie zarządu Związku zda Ks. Forecki. Odbędzie się też wybór Zarządu Związku. Patronem Związku jest X. Adamski.

Doniesienia Sekretarjatu

Związku Kat Stow. Kobiet Pracujących.

W Przewodniku Społecznym 1924 r. marzec na stronie 167 i 168 znajduje się zestawienie tematów, które powinny być omówione w naszych stowarzyszeniach. Tamże znajdują się także programy pracy latowej Związku Stowarzyszeń Młodz. Żeńskiej.

Dnia 21 kwietnia 24 r. w drugie święto wielkanocne odbędzie się pierwszy wielkopolski Dzień Katolicki. Prosimy Szanowne zarządy, żeby zechciały przyczynić się do osiągnięca celów dnia tego. W dniu Katolickim jest bardzo zainteresowany także nasz związek Kobiet Pracujących.

Na zjazd do Gniezna przybywajcie jaknajliczniej. Zarządy niech w tym celu rozwiną ożywioną agitację. Im liczniej przybędziecie, tem lepiej. Goście mile widziani. Zjazd delegowanych Związku Kobiet Pracujących powinien się przemienić w wielki Dzień Kobiet w Gnieźnie.

Ile płacić służbie żeńskiej?

W marcu 1924 r. zgodzono się na taką taryfę: Kucharki 25—80 miljonów, pokojowe 20—25 miljonów mkp, do wszelkiej pracy 10—25 miljonów, na wsi 1—4 ctr. żyta.

Prosimy Szanowne Zarządy, żeby prosiły Ks. Ks. Patronów o wypowiedzenie się w sprawie zniesienia świąt.

Oj mają te kobiety dobrze.

(Z rosyjskiego).

Jenerał-porucznik Małczykow miał być pochowanym. Do domu żałoby, gdzie grała muzyka żałobna i rozlegały się głosy komendy, dążyły z wszystkich stron gromady ludzi, którzy przypatrywać się chcieli obrzędowi pogrzebowemu. W jednej takiej grupie zdążającej tamdotąd, znajdowali się też urzędnicy Probkin i Swistkow. Obydwom towarzyszyły ich żony.

„Nie można!“ tak ich przywitał komisarz policyjny, człowiek o dobrej, przyjemnej twarzy, gdy doszli do odgradzającego łańcucha szeregu posterunków. „Zupełnie niemożliwe! Proszę nieco się cofnąć! Nie zależy to od nas, proszę państwa. Proszę z powrotem! Zresztą, panie mogą w Imię Boże przejść, . . . proszę bardzo, moje panie; lecz was, moi panowie, proszę na wszystko w świecie“...

Probkina i Swistkowa żony porządnie się zarumieniły z radości nad niespodziewaną uprzejmością komisarza i wsunęły się przez odgraniczających posterunków; ich mężowie pozostali jednak po tej stronie tego żywego muru i nie pozostało im nic innego, jak oglądać tyły posterunków ochronnych, pieszych i konnych.

„Patrz przeszły!“ rzekł Probkin, który ze zazdrością i prawie nienawistnie śledził oczyma oddalające się panie. „Kto to może wiedzieć, co za względy i szczęście te spodnice mają! Mężczyźni nigdy nie będą się cieszyli takimi przywilejami, co niewiasty. No, a cóż znajduje się u naszych żon osobliwego? Są one, można powiedzieć, spodnice kobiece najzwyklejszego pokroju; ale przepuszczono je jednak, tymczasem ciebie i mnie nie przepuszczą za żadną cenę, chociaż bylibyśmy radcami stanu.“

„Ale panowie! sądzicie jednak dziwnie“, zauważył komisarz policyjny z wyrzutem w spojrzeniu na Probkina. Jeżeli panów się wpuści, to zaraz zaczyna się pchanie i zaraz powstaje nieporządek; panie jednak przy swoim takcie nigdy na coś podobnego sobie nie pozwolą!“

„No proszę bardzo, niech Pan tylko kończy; odparł Probkin złośliwie.“ Panie zawsze pierwsze wywołują ciżbę.

Mężczyzna będzie stał spokojnie i patrzał w jednym kierunku; ale panie rzucają i uderzają wkoło ramieniami, aby ubrań kto nie pogniótł. Nadtem niema się co spierać: rodzaj żeński ma zawsze i wszędzie pierwszeństwo. Kobiety nie pobiera się do wojska, na zabawy taneczne mają wolny wstęp i są wolne od kar cielesnych... I to za jakie zasługi? można by się pytać. Jeżeli jakaś panienka da upaść chusteczce, to trzeba jej ją podnieść; jeżeli wstąpi gdziekolwiek, to musi się powstać i własne swoje siedzenie zaofiarować; skoro odchodzi, trzeba jej towarzyszyć... A teraz bierzmy tylko tytuły! Aby, przypuśćmy tylko, dojść do radcy stanu, musimy, ty lub ja, przez całe życie się dorabiać, ale panna daje się zaślubić w ciągu pół godziny z radcą stanu, — i już jest także wysoką osobistością. Aby księciem lub hrabią zostać, musiałbym cały świat pobić i cały czas ministrem być, ale jakakolwiekbądź Kaśka lub Marynka, która za uszami nie jest jeszcze suchą, zamiata z swoją suknią przed jakim hrabią, świdruje nieco pięknemi oczkami, — i niedługo staje się jego jaśnie oświeconą... Tyś stał się codopiero sekretarzem gubernjalnym. Tego stopnia żeś się dorobił, można by mówić, w pocie czoła, no, a twoja Marynka? z jakiej racji jest ona panią sekretarzową? Z córki popa stała się bezpośrednio żoną urzędnika. A jednak nie ma pojęcia o urzędzie! Daj jej raz naszą pracę do wykonania; wpływający akt wpisze ci bez wszystkiego pod „załatwione“.

„Za to też rodzi w bólach dzieci“, zauważył Swistkow.

„Wielka to rzecz! Miała by ona stać przed zjadliwym szefem, jeżeli opryskliwie na kogo wpadnie, to przedstawiałyby się jej bóle porodowe fraszką. W każdym kierunku mają one swoje przywileje. Pierwsza lepsza dziewczyna lub niewiasta z naszego stanu może wobec wysokiego generała używać wyrażeń, na jakie ty nie zdobędziesz się nawet wobec egzekutora. Tak, twoja Marusia może nawet śmiało z jakim wysokim radcą iść pod ramię na spacer! Spróbuj ty tego!... W naszym domu, zaraz pod nami, mieszka profesor ze swoją żoną. Ma on stopień generała, i ma wysoki order pierwszej klasy, ale ciągle słyszymy, jak jego żona krzyczy: „Ty baranie, ty baranie, ty baranie!“ A przytem jest zupełnie zwykłą kobietą, ze średniego stanu. Jednak jest ona przynajmniej prawą małżonką; to już może ujść; jak długo świat stoi, jest przecież tak urządzone, że mężatki krzyczą.

(Dokończenie nastąpi).

Rybak Uraszima.

(Legenda japońska).

Był jasny poranek wiosenny i słońce podniosło się właśnie z morza, a promienie jego padały na przytuloną do brzegu wioskę i lśniły w gałęziach drzew wiśniowych, które stojąc w kwieciu, siały dokoła słodki zapach. Za każdym powiewem wiatru padały na ziemię płatki kwiecia i ziemię naokoło pnia posypywały niby śniegiem. Za wsią, w głębi horyzontu, wznosił się w potężnych zarysach boski Fuzi, jeszcze w zimowej szacie. Niby olbrzym lodowy góra ta strzelała w powietrze.

Przy brzegu kołysała się łódź, podnoszona falami, ale morze było ciche i rozciągało się błyskotliwą powierzchnią w dal, niedoścignioną okiem, lekko pomarszczone. Chmury płynęły po niebie i rzucały cień na toń morską, światło słoneczne płoszyło je i tak na tej cichej wód przestrzeni odbywała się gra barw różnolitych.

Ciche wybrzeże ożywiać się zaczęło. Silne postacie o twarzach ogorzałych dążyły do łodzi, ażeby rozpocząć swoją dzienną pracę. Przyszedł również Uraszima, chłopak rybacki, sieć na ramionach niosąc. Złożył ją na dnie łodzi, a chwyciwszy za wiosło, kilku uderzeniami o falę wypchnął statek na toń szafirową, poczem podniósłszy żagiel oddał siebie i łódź na wolę wiatru porannego. Na pełnem morzu zarzucił sieci i czekał cierpliwie, ale słońce przeszło już przez zenit, a Uraszima nic jeszcze nie złowił. Szczęście tym razem nie sprzyjało mu. — I już chciał powrócić do brzegu z pustem czółnem, gdy nagle postanowił jeszcze ostatnią uczynić próbę. Wyciągając sieć, spostrzegł, że jest ciężką, a gdy ją otworzył na łodzi, ujrzał w niej żółwia, zwierzę, poświęcono bóstwu morskiemu.

Obawą i czcią przepełniony, chłopak napowrót żółwia wpuścił do morza. Zaledwie przykryły go fale, wypłynęła z nich nimfa o rozpuszczonych włosach i zbliżyła się do łodzi. Uraszima przeraził się, ale ona w te słowa przemówiła do niego:

— Porzuć obawę! Świętego żółwia uszanowałeś, więc bóg morza postanowił cię wynagrodzić. Chodź ze mną.

I ledwie chłopak zdołał odpowiedzieć łódź pomknęła jak strzała przez wzburzone odrazu morze. Zerwała się gwałtowna burza i wiatr zapędził łódź nad nieznane skaliste wybrzeże. Uraszima wylądował i idąc nad wybrzeżem ujrzał grotę, więc wstąpił tam i kroczył dalej. Ciemność z początku panowała dokoła, później światło blado zielone przedzierało się szczelinami, a wreszcie powstała jasność, w której chłopak ujrzał wspaniały pałac podmorski. Służbę pełniły ryby o kształtach dziwacznych, a olbrzymie potwory stały na straży u bramy pałacowej. Ze schodów zeszła naprzeciw śliczna kobieta, w której chłopak poznał swoją nimfę. Spuściła oczy i cichym głosem wyrzekła:

— Jestem córka boga mórz. Czy chcesz mnie pojąć za żonę?

I wziąwszy w dłoń swoją rękę chłopaka, poprowadziła go za sobą.

Młoda para zaczęła życie pełne czaru i rozkoszy, a troski zdala przed nią pierzchały. Ale po kilku latach w chłopaku rybackim powstała tęsknota za rodzicami. Byli to ludzie podeszłego wieku i Uraszima chciał ich jeszcze raz zobaczyć. Długo pokonywał tęsknotę, ale wreszcie wyznał ją swej małżonce. Ona przeraziła się wyznaniem Uraszimy. Przez długi czas nie chciała puścić chłopca, ale nareszcie widząc, że łzy jej i prośby nie odnoszą skutku, puściła chłopca. Na drogę dała mu czarną skrzyneczkę i rzekła:

— Zachowaj tę skrzynkę, ale przysięgnij, że nigdy jej nie otworzysz. Gdy ujrzysz rodziców, zaraz do mnie powrócisz, jeżeli jednakże nie wypełnisz rozkazu mojego, powrót dla ciebie będzie zamknięty.

Uraszima, który swą królewską żonę kochał, złożył przysięgę i przyrzekł szybko powrócić. Zaledwie uwolnił się z objęć płaczącej bogini, powstała burza i olbrzymia fala wyniosła Uraszimę na brzeg ojczysty. Spojrzał dokoła siebie. Poznał kształty okrytej śniegiem góry Fuzi, ostre kontury blizkiego pasma gór, ale rodzinnej wioski swojej nie poznał. Wszystko było mu obcem, a przechodnie, patrzący na niego ze zdziwieniem, byli mu wszyscy nieznani. A jednak pamiętał każdego rybaka.

— Nareszcie przystąpił do pewnego starca i zapytał o swoich rodziców i krewnych.

— Wszyscy już leżą na cmentarzu — odpowiada starzec. — Ale kto ty jesteś przybyszu, że się pytasz o ludzi, którzy zmarli przed 400 laty.

Uraszima szybko odszedł, podążywszy na cmentarz. Wzdłuż muru, zwietrzałe i popękane, mchem okryte stały starożytne grobowce jego rodziny. Odczytał napisy na pół zatarte i odczytał także swoje imię z uwagą, że utonął w morzu. Załamał ręce i płacząc usiadł na murawie, pełen żałości, że już nigdy swoich nie ujrzy.

Wszystko to jest snem i złudą — powtarzał uporczywie. — Wszakże minęły zaledwie trzy lata od chwili, gdy ztąd poszedłem.

Przyszła mu na myśl skrzyneczka. Powiedział sobie, że w niej spoczywa czar, że gdy ją otworzy, ujrzy rodziców. I mimo przysiąg otworzył skrzynkę. Ale we wnętrzu jej nic nie było, tylko lekki dym uniósł się w powietrze, utworzył chmurkę i popłynął ku morzu. Uraszima chciał pochwycić ową chmurkę przerażony złamaniem przysięgi, poznał bowiem, że stracił szczęście swoje bezpowrotnie.

Ale daremnie: chmurka wnet znikła z oczu jego. Stał chwilę pełen rozpaczy, ale wnet zwiędło oblicze jego, pobielały włosy, straciły siłę członki i chłopak rybacki padł martwy pod ciężarem czterech wieków.

Rozmaitości.

Nowa moda. Śród wytwornych Angielek, a zwłaszcza Amerykanek, rozpowszechniła się obecnie moda malowanych paznogci.

Paznogcie są w tym celu najpierw starannie czyszczone, poczem specjalni artyści malują na nich białą, jasno-zieloną lub jasno niebieską emalją rozmaite rysunki. Rysunek taki starczy zwykle na dobę.

Pewna Amerykanka, udając się niedawno w Londynie na partję bridge'a, kazała wymalować sobie na paznogciach piki, trefle, kara i kiery, co miało być, przy białych jej rękach, bardzo podpadające.

Rusałki bez pończoch. Do komitetu regatowego w Londynie wpłynęło dużo skarg, w których wyraża się żale, że panie w czołnach wioślarskich kostjumy noszą, które już nawet w celach sportowych bardzo skąpe są. Pomimo, że w Anglji nie panuje brak materyj, noszą rusałki wioślarskie często spodzienki, które mają wygląd majteczek kąpielowych. Obok tego nie noszą te panie żadnych pończoch. W tej postaci pokazują się też nawet na wolnej ulicy. Komitet jest z nadsyłaczami zażaleń jednej myśli, że tak dalej iść nie może. Ale jak uspokajająco dodaje, jest różnica pomiędzy paniami i paniami i pomiędzy wioślarkami i wioślarkami.

Co jednej jest do twarzy, budzi u drugiej niesmak i dla tego komitet postara się o załatwienie sprawy w sposób zadowalniający jednych i drugich. Skończy się prawdopodobnie na tem, że panienki zwolni się od noszenia pończoszek, ażeby uwypuklały się tem bardziej kształty nóżek, a za to spodzienki będą musiały być dłuższe, albo przeciwnie.

Narzeczona, która zapomniała dzień swego ślubu. Pewna narzeczona była niedawno temu na jednym z londyńskich urzędów stanu cywilnego mimowolną przyczyną całej komedji omyłek i zamieszek. Ślub był zapowiedziany na przedpołudnie. Narzeczony przybył punktualnie z świadkami. Tylko przyszła żona kazała na siebie czekać. Gdy po dwóch godzinach jeszcze się nie zjawiła, począł się narzeczony niepokoić. Wysłał swego przyjaciela do mieszkania swej narzeczonej, aby zbadać przyczynę jej nieobecności. Ten przybył rychło z odpowiedzią, że narzeczona jest w interesie i myślała, że ślub dopiero w następne przedpołudnie się odbędzie. W końcu się zgodzono, że ceremonja ta odbędzie się jeszcze późnym wieczorem. Obie strony przybyły tym razem na czas, aby brać ślub.

Woodrow Wilson — a cyfra 13. Całe życie zmarły prezydent Wilson był pod wpływem fatalnej cyfry 13. Imię jego i nazwisko Woodrow Wilson i imiona każdej jego córki składają się z 13 liter. Przez 13 lat był on członkiem uniwersytetu Princeton, a 13 tat następnie rektorem. Cyfra 1912, to jest rok, w którym Wilson odniósł zwycięstwo nad Taftem i Rooseveltem (których nazwiska składają się z 13 liter), daje 1 i 9 i 1 i 2 jest 13. Komisja wyborcza, która rozstrzygnęła wówczas o zwycięstwie Wilsona, obradowała 13 stycznia 1913 roku. Dnia 13 wyszła zamąż druga jego córka, było to 13 z rzędu małżeństwo, które zostało zawarte w Białym Domu. Podczas wyborów na prezydenta w roku 1916 był on 13 z rzędu na liście kandydatów. Dnia 13 listopada 1918 roku przybył Wilson do Francji. Wilson miał lat 67, gdy umarł: 6 + 7 = 13.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum.
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.